Nr. 15. Kraków, czwartek 16 stycznia 1902. Rocznik XI.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15.

lefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi lub Administracyi „Naprzodu“, Kraków, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o godz. 8 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia w Administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Pr. III 122 C. k. sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratoryi państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w N-ze 11 czasopisma „Naprzód“ z dnia 12 stycznia 1902 artykuł pod tytułem „Z dnia. Arcybiskup Popiel przeciw socyalistom“, od słów „Czyżby list pasterski“ do „znamy następujący“ str 1 łam 2, zawiera znamiona występku z § 302 u. k. — że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym autor przez wyszydzanie i podawanie w pogardę stara się pobudzić do nieprzyjaznych czynów przeciw duchowieństwu rzymsko-katolickiemu.

Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Naprzód“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pr. bezpłatnie zamieściła. C. k. sąd krajowy jako prasowy. Kraków, dnia 13 stycznia 1902 Morelowski.

Z DNIA.

Kraków, dnia 15 stycznia.

Witold Reger wolny!

Wczoraj otwarły się bramy wojskowego więzienia przed tow. W. Regerem. Tłumy towarzyszów powitały go serdecznie na wolności i w Przemyślu zapanowała wśród ludu roboczego wielka radość. Ale nie tylko w Przemyślu, bo we wszystkich gniazdach socyalizmu polskiego przyjmą nasze szeregi nowinę o uwolnieniu Regera z nietajoną, szczerą radością.

Nie długość kary, nie jej srogość, lecz sprawa sama, a z nią i osoba tow. Regera wznieciły tę potężną sympatyę dla niego. Nie możemy ani chwili zapomnieć, że mamy przed sobą młodziutkiego, schorowanego człowieka, który przez lata długie cierpiał i walczył, nie wsparty niczem innem, jak tylko pomocą najuboższych.

Nie chcemy nawet dzisiaj roztrząsać szczegółów tej walki, ale pytamy tylko, w której partyi możebnym dzisiaj byłby taki Witold Reger i jego towarzysze niedoli!?

Witając serdecznie naszego towarzysza, którego jeszcze czeka jedna kara prawomocna i jeszcze jeden proces „wojskowy“, chcielibyśmy dziś mu powiedzieć, że nie zapomnieliśmy go za kratą ani jednej chwili, że tłumiliśmy nieraz wydzierające się z piersi uczucie sympatyi, aby jego objawy nie pogorszyły i tak ciężkiej doli więźnia.

Witold Reger reprezentował lata całe, może częściowo wbrew własnej woli, kierunek walczący o godność osób cywilnych, obywateli, i dziś po długiej walce niejeden człowiek, nawet nie należący do naszej partyi, ba nawet jego wróg zacięty, musi uznać, że Reger i garść towarzyszów, z nim razem będąca, nie walczyli nadarmo!

Ale walka, prowadzona kosztem zdrowia, spokoju, nerwów, zostawiła po sobie ciężkie, straszne ślady...

Rzeczą naszą będzie teraz ślady te o ile możności zatrzeć: musimy wszyscy pomyśleć o zdrowiu naszego towarzysza!

Niechajże naprawdę odetchnie na wolności!

Konserwatywne mądrości.

Matecznik konserwatywnych karyerowiczów, „klub konserwatywny“, odbył onegdaj swój konwentykiel. Posłowie konserwatywni Krakowa nie są już wcale posłami jakiejkolwiek szerszej warstwy ludowej, lecz wybrańcami klubu; bojąc się publiczności, zamykają się w klubie i potem z aplombem drukują swoje przemówienia do kilkunastu swoich znajomych wygłoszone, tak, jakby one zostały publicznie wypowiedzianemi. Oczywiście, że kontrola publiczna podziałałaby zabójczo na te wynurzenia konserwatystów i dlatego się jej tak starannie unika...

Z tą klauzulą rozpatrzmy, co też powiedziano tam w najbardziej interesującej nas dziś sprawie walki z germanizacyą.

P. Krzyżanowski po roztropnej uwadze, że należy walczyć z rządem, a nie z narodem niemieckim, nazywa wystąpienie przeciw konsulatom „niebezpiecznem“ i dochodzi do tak „energicznego“ stanowiska, że „związek z centrum jest polityczną koniecznością.“ Związek z ludźmi, którzy patrzą na świadomą polskość, jak na wroga i radzą „Polaków bić po p....“, związek z germanizatorem kardynałem Koppem, związek z tymi, co germanizują wszędzie, gdzie mogą, a w zamian za to „popierają“ niby Polaków, ale nie jako naród, tylko jako partyę klerykalną, to wszystko ma być „koniecznością“!

Ci krakowscy młodzi stańczycy, mówiący o potężnej sile ducha, pomocnej do zwycięstw nawet mniejszej liczby, sądzą, że obudzony w zaborze duch polski pójdzie na klerykalnoniemieckim pasku. Dlatego leją zimną wodę na radykalniejsze objawy tego budzącego się ducha.

Mdła dyplomacya młodych stańczyków nikogo oczywiście nie porwie za sobą i posłużyć może tylko do łamania polskich szyków, ale czegóż innego można wymagać od typowych, oportunistycznych ugodowców galicyjskich, którzy zrzekli się dawno myśli o niepodległości politycznej swego narodu, a w zamian za to ratują częściowo język i „historyę kultury“, albo i „rasę“, jakby powiedział przyjaciel p. Krzyżanowskiego, p. Leopold Jaworski, drugi mąż stanu w klubie.

Całe szczęście, że naród polski nie słucha tych małych i trwożliwych ludzi, boby z samego strachu chyba musiał na wieki grób swój przypieczętować.

Godnymi słuchaczami tych wywodów byli pp. Karol Czecz, który nie może się zdecydować na usunięcie się wreszcie do życia prywatnego (inne odosobnienie niestety goominęło...) i naganiacz jezuicki, Feliks (Walery?) Piasecki. Kilku karyerowiczów dopełniało roli „opinii publicznej“.

Że też ci mądrzy panowie nie czują, jak są za tą kratą klubową śmieszni w czasach ogólnego ożywienia i prawdziwej walki!...

Polski granit.

Pod tym tytułem zamieszcza bratni nasz organ, berliński „Vorwärts“, następujące uwagi o debacie polskiej w sejmie pruskim:

Po niejasnych drogach kroczy hr. Bülow. Wiedzie go po nich ambicya: być kanclerzem nawet tam, gdzie to już nie ma sensu. Chce koniecznie podejmować akcye polityczne, których celu nikt się dopatrzyć nie może, a każdy uznaje ich bezcelowość. Usiłuje organizować to, co grozi katastrofą; czyżby mu sprawiało przyjemność gotować sobie samemu klęskę? Czy może czuje w sobie talent kuglarza, który występuje na scenie w stu rolach, aby w nagrodę być w każdej roli wygwizdanym? Czy musi uprawiać tę niespokojną politykę tylko dlatego, że poczuwa się do obowiązku załatwiać szybko, na poczekaniu, wszystkie możliwe i niemożliwe wnioski:

Pewnem jest jedno: że nie można się w żaden sposób dopatrzeć jakiejś rozsądnej przyczyny, dla której kanclerz, który i tak aż nadto nagromadził materyału wybuchowego, nagle rozpoczął przeciw Polakom srogą kampanię, która go musi narazić na nieuniknionу konflikt, a do tego sprowadzić musi dlań niechybną klęskę. Gdyby rzeczywiście istniał poważny ruch wielkopolski, hr. Bülow byłby najlepszym jego agitatorem.

Zapowiedziana w mowie tronowej walka z Polakami rozpoczęła się już w sejmie pruskim. Nacyonał-liberali, którzy nie pomijają żadnej sposobności, aby się przypomnieć rządowi, że stoją na straży „narodowej myśli“, nie mogli w swej przesadnej gorliwości doczekać się początku walki. Zainterpelowali więc rząd, jakich środków chwycić się zamierza, aby w myśl mowy tronowej „zapewnić we wschodnich prowincyach niemieckości to polityczne i ekonomiczne stanowisko, do jakiego zdobyła sobie prawo wskutek długoletniej pracy kulturnej pod światłem kierownictwem Hohenzollernów, aby pielęgnować dostatecznie niemiecką kulturę, odeprzeć wrogie państwu dążności i od zaniku uchronić niemiecki język i obyczaj“.

Odpowiedź hr. Bülowa pozostanie na zawsze cennym dokumentem niemieckiego ducha z r. 1902 i przyczyni się niewątpliwie do tego, że Polacy, przekonawszy się o „duchowej wyższości“ niemieckiego plemienia, dobrowolnie zrezygnują z swych narodowych dążeń, z całej swej polskości. Bo i któżby nie chciał być członkiem narodu, którego tak „dostojny“ reprezentant jest tak gwałtownym krzewicielem najdoskonalszej kultury. Wszakże z ust jego płynęły tylko pełne mądrości słowa, godne uwiecznienia:

„W sprawach narodowych nie znam żartów“ — wołał kanclerz z pełnym namaszczenia, wyniosłym gestem. Wspaniałe te słowa stanowią doskonały waryant katarynkowej piosnki: „My, Niemcy, prócz Boga, nikogo nie boim się na świecie!“

Gdy hr. Bülow piał hymny na cześć „największego niemieckiego męża stanu“, Bismarka, junkrzy wyli z radości. Nowy prezydent ministrów w istocie tęskni za bismarkowskiemi kompromitacyami. Podobnie jak Bismark, sądzi hr. Bülow, iż potrafi zapomocą ustaw wyjątkowych zgnębić Polaków. Tak bardzo jednak nie wierzy on, słaby epigon, w skutki ustaw wyjątkowych, że aż „na razie“ odstępuje od tego zamiaru, w nadziei, iż przy pomocy bardziej prostszych środków potrafi dojść do celu. Chce on położenie Niemców na Wschodzie, w szczególności położenie wielkich posiadaczy wzmocnić, chce niemieckimi pługami zalać polskie miasta, przedewszystkiem zaś z urzędników we wschodnich prowincyach państwa uczynić ślepe narzędzia polityki germanizacyjnej. Są to środki, które z pewnością nie zawiodą w skutkach, przedewszystkiem dla samego rządu nieprzyjemnych i niepożądanych. Walka ta kosztować będzie miliony, na barki ludu niemieckiego spadną nowe ciężary — a wkońcu będzie musiał rząd kapitulować.

WILLIAM MORRIS.

WIEŚCI Z NIKĄD.

10)

— Kochany gościu — odpowiedział — zapewne nie uczyłeś się rzeczy, o których mówiłem, i dlatego sądzisz, że do nich nie potrzeba zbytniej zręczności i że przy nich umysł i charakter wcale nie znajdują pokarmu. Rychłobyś jednak zmienił swe zdanie, gdybyś się przyjrzał np. chłopcom, zajętym kryciem dachów w Dorsetshire. Rozumiem jednak, że mówicie o uczoności książkowej, a ta przecież jest czemś bardzo prostem. Większa część dzieci, mając pod ręką książki, już w czwartym roku życia przyswaja sobie sztukę czytania, chociaż powiadają, że dawniej było inaczej. Co się tyczy pisania, to nie pozwalamy dzieciom bazgrać zbyt wcześnie (jakkolwiek trudno je od tego powstrzymać), aby sobie nie zepsuły pisma; bo i pocóż tyle bazgraniny, kiedy druk mechaniczny tak jest wygodny? Oczywiście, że cenimy piękne pismo i bardzo wielu przepisuje całe książki, lub daje je przepisywać — naturalnie tylko takie, z których potrzeba zaledwie kilka egzemplarzy... poezye, lub coś w tym rodzaju. Lecz zbaczam od tematu. Proszę mi wybaczyć, że się tak rozgadałem, ponieważ kwestya ta osobiście mnie dotyczy. Sam bowiem jestem kaligrafem.

— Tak — rzekłem — ale po wyuczeniu się czytania i pisania, czy dzieci wasze nie uczą się już niczego, naprzykład obcych języków?

— Ależ owszem — odpowiedział — często mówią po francusku, zanim jeszcze umieją czytać, gdyż nasi najbliżsi sąsiedzi, po drugiej stronie rzeki, używają tego języka, a równie szybko przyswajają sobie mowę niemiecką, którą słyszą od licznych przybyszów z kontynentu. Są to główne mowy, używane na naszej wyspie, oprócz angielskiego i narzecza walijskiego, oraz irlandzkiego, a dzieci, słysząc je od dorosłych, w lot je też chwytają. Przytem nasi goście zamorscy często przywożą z sobą swe dzieci, a tak mała rzesza przez obcowanie wzajemnie uczy się od siebie obcych języków.

— A języki starożytne?

— Tak — odparł — łaciny i greki uczą się najczęściej równocześnie z językami nowożytnymi.

— A historya? W jaki sposób uczycie ich historyi?

— No tak, skoro umieją czytać, to każdy czyta to, w czem znajduje upodobanie, a zawsze znajdzie się ktoś, co wskaże najlepsze dzieła w tym lub owym przedmiocie, lub objaśni ustępy niezrozumiałe.

— Tak, a prócz historyi? Bo chyba nie wszyscy mają do niej zamiłowanie?

— Naturalnie; nie tylko, że nie wszyscy mają zamiłowanie, ale niektórym brak wprost zrozumienia dla tego przedmiotu. Zdaniem mego pradziadka, ludzie zajmują się historyą tylko w czasach rozruchów, walk i zamieszek, a takie rzeczy — dodał z przyjemnym uśmiechem — teraz się wcale nie zdarzają. Bardzo wielu zajmuje się też dociekaniem początku wszechbytu, bada mechanizm przyczyn i skutków — co też posuwa naprzód wiedzę i naukę, jeśli to wogóle za postęp uważacie. Inni znów, jak przyjaciel Bob, studyują matematykę. Tudno-bo przecież zmuszać ludzi do zajęcia nie odpowiadającego ich zamiłowaniom.

— Lecz to wszystko nie jest chyba zajęciem dla dzieci?

— Zależy, kogo pan uważa za dzieci; przytem proszę rozważyć, jak rozmaicie są one uzdolnione i jak różnorodne posiadają skłonności. Z reguły jednak do piętnastego roku życia lektura ich ogranicza się do kilku książek z powiastkami. My ich też wcale nie zagrzewamy do przedwczesnego czytania i uczenia się; pomimo to, zawsze znajdzie się dość dzieci, w bardzo wczesnym wieku zabierających się do książek — co prawdopodobnie niekorzystne za sobą pociąga skutki. Ale bezcelowem byłoby im gwałtem zabraniać tego, co z czasem samo ustaje, bo zazwyczaj przed ukończeniem dwudziestego roku każdy na właściwą zawróci drogę. Dzieci, jak wiadomo, nadzwyczaj chętnie naśladują dorosłych; widząc więc największą część ludzi przy zajęciu istotnie przyjemnem i pożytecznem, jak budowanie domów, dróg, praca w ogrodzie lub warsztacie, bez przymusu, same się do niego garną, skutkiem czego nie potrzebujemy się wcale obawiać nadmiaru uczoności książkowej.

Co mogłem na to odpowiedzieć? Siedziałem milczący, nie chcąc się zagmatwać w ponowne nieporozumienia. Przytem ze wszech sił wytężałem wzrok, aby zobaczyć, kiedy wreszcie nasz siwek, tak dzielnie kłusujący, zawiezie nas do właściwego Londynu — tak byłem ciekaw zmian, jakie tutaj zajść musiały.

Przyjaciel mój, nie mogąc jednak porzucić swego tematu, dalej mówił, w pewnem zamyśleniu:

— Ale nawet w tym wypadku, gdy dzieci się poświęcą karyerze naukowej, nie wiele ona im szkody przynosi. Owszem, prawdziwa to przyjemność patrzeć na ich radosny zapał do pracy, nie cieszący się zbytnim popytem. Przytem wszyscy ci studenci są nadzwyczaj sympatyczni, dobrzy, łagodni, skromni, z największą gotowością dzielący się swą wiedzą z każdym, kto tylko okazuje do tego ochotę. Muszę powiedzieć, że wszystkich, z którymi się zaznajomiłem, serdecznie też polubiłem.

Słowa te tak mnie znów zastanowiły, że ponownie zebrała mnie chęć stawiania pytań, lecz właśnie wjechaliśmy na pagórek, skąd poprzez wykarczowaną część lasu ujrzałem po prawej stronie wspaniały gmach, którego kontury dobrze mi były znane.

— Opactwo westminsterskie! — zawołałem.

— Tak — rzekł Dick — a raczej to, co z niego pozostało.

— A cóżeście z niem zrobili? — spytałem przerażony.

— Co z niem zrobiliśmy? Nic więcej, tylko żeśmy je oczyścili — odparł. — Wszak wiecie, że zewnętrzna jego strona od wieków już była oszpecona. Wnętrze zaś, po uprzątnięciu obrzydliwych pomników, przedstawiających głupców i łotrów, którymi, jak opowiada pradziad, całkowicie było zapchane, zachowało się w całej swej piękności.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przy tem wszystkiem hr. Bülow zdawał sobie do pewnego stopnia sprawę z tego, iż nowa polityka rządu niemieckiego wobec Polaków jest **niezrozumiałą i niegodną**; przy omawianiu zajść wrzesińskich oświadczył bowiem sam, iż w przyszłości „niemiecko-narodowy chrystyanizm“ nie powinien być wpajany dzieciom zapomocą kija. Mimo tego oświadczenia, zabrał po Bülowie głos minister Studt i począł sławić wrzesińskich pedagogów, posługujących się kijami wobec dzieci.

Jeżeli grzmiące słowa kanclerza mają się spełnić, to stoimy już teraz przed drugą, **wewnętrzną wojną burską** i polskie prowincye państwa zamienią się wkrótce w obozy koncentracyjne.

W „niebezpieczeństwo polskie“ nikt nie wierzy. Ale za to germanizacya kryje w sobie niebezpieczeństwo, iż niemiecka kultura stanie się powszechnem pośmiewiskiem.

W rzeczach narodowych nikt nie zna żartów — **najmniej zaś Polacy**. I hrabia Bülow wkrótce się przekona, iż polityka jego nie tylko niczego nie osiągnie, ale z Polaków **uczyni prawdziwy granit**.

Rosya się zbroi.

Centrum polityki europejskiej przesunęło się znów na półwysep bałkański, po awanturach w Azyi wschodniej i w Afryce południowej. „Zaprzyjaźnione mocarstwa“ ślubują sobie na bankietach i zjazdach oficyalnych niewygasłą przyjaźń i miłość, w praktyce jednak myślą ci serdeczni przyjaciele dniem i nocą o tem, w jakiby sposób wypróbować mogli na ludności zaprzyjaźnionego mocarstwa, nowych armat dalekonośnych i karabinów.

Polityka Rosyi na półwyspie bałkańskim jest znaną. Od pewnego czasu zapanował w państwach naddunajskich podejrzany ruch, podsycany rublami rosyjskimi. Słychać znów o najrozmaitszych intrygach, tajemniczych wizytach, plotkach, pogłoskach. Wszystko to wskazuje niedwuznacznie, że coś wisi w powietrzu. Przebąkują nawet o tem, że na wiosnę przygotowuje komitet macedoński powstanie.

Z jednej strony Rosya, z drugiej zaś Austrya, starają się zyskiwać sprzymierzeńców na półwyspie bałkańskim. Generał Beck, szef austryackiego sztabu generalnego, odwiedził króla rumuńskiego na zamku letnim Polexy. Zawarto tam konwencyę wojskową na wypadek, gdyby Rosya rozpoczęła czynną akcyę na Bałkanie. Równocześnie zaś prawie wyjechał wielki książę rosyjski Aleksander Michajłowicz do Euxynogrodu i wymieniał grzeczności z księciem bułgarskim. Nie skończyło się tylko na grzecznościach, gdyż równocześnie badali oficerowie rosyjscy wartość strategiczną portów Warny i Burgas. Oprócz tego odbyli rosyjscy oficerowie w ciągu letnich miesięcy dokładną inspekcyę armii bułgarskiej i serbskiej. Badali dokładnie wszystkie gatunki broni, amunicyę, zapasy wojenne, furaż — i słali raporty do Petersburga.

Nad jednem z ramion Dunaju założyła Rosya rozległe fortyfikacye, których punktem głównym będzie port Izmail, wsławiony szturmem Suwarowa w r. 1790.

Rumunia, w odpowiedzi na to, buduje fortyfikacye w Czernawodzie i w Giurgiewie. Rumuńska flotylla na Dunaju ustawiła się koło Galaczu, w miejscu, uznanem przez kongres berliński za neutralne.

Najważniejszym wypadkiem jest niewątpliwie konwencya militarna między Austryą a Rumunią. Rumunia może w razie wojny zgromadzić armię 250-tysięczną, podzieloną na 8 korpusów. W konwencyi, zawartej z Austryą, przyrzekła Rumunia, jak donoszą z Konstantynopola, rzucić, w razie mobilizacyi, połowę swej armii nad Prut, w linii Galacz—Jassy. W takim razie będzie znaczna część wojska rosyjskiego, rekrutującego się w Odessie i Symferopolu, zatrzymaną nad Prutem i nie będzie się mog a połączyć z armią kijowską, przeznaczoną do wtargnięcia do Galicyi. Reszta armii rumuńskiej ma zająć pozycye nad dolnym i środkowym Dunajem, aby utrzymać w szachu armię bułgarską, podczas gdy Austrya rozprawi się z Serbią.

Powyższe szczegóły konwencyi, ogłoszone przed kilku miesiącami w dziennikach austryackich, nie spotkały się nigdzie jeszcze z oficyalnem zaprzeczeniem.

Istnienia powyższej konwencyi rumuńsko-austryackiej nie potwierdzono dotychczas ze strony oficyalnej, lub półoficyalnej. To samo jednak było i z trójprzymierzem, które trzymano w tajemnicy aż do lutego 1888. Dopiero na wiadomość o zawarciu przymierza rosyjsko-francuskiego zgodzili się Bismarck i Andrassy na ogłoszenie tekstu układu z r. 1879.

Pogłoska, która obiegła dzienniki europejskie, o tem, że Rosya koncentruje swoje wojska nad Prutem, okazała się nieprawdziwą. Były to tylko manewry, nic więcej. Mimo to jednak faktem jest, że Rosya strzeże bardzo podejrzliwie granicy besarabskiej. Znajduje się tam cały łańcuch małych fortów, strzeżonych przez Kozaków. Forty te, zbudowane w odległości 3 kilometrów od siebie, mogą się z sobą każdej chwili komunikować zapomocą systemu sygnałów, w razie pojawienia się obcych. Nawet na Prucie i Dunaju są ludzie obcy zmuszeni trzymać się brzegów rumuńskich. W okolicy Kilii znajduje się silna flotylla torpedowców rosyjskich, przeznaczona na to, aby kryć boki armii rosyjskiej, mającej się przeprawić przez Dunaj około Isaczki, miejscowości położonej 7½ mil poniżej Galaczu. To samo miejsce służyło i w r. 1829 armii rosyjskiej za punkt operacyj wojennych. Zdaniem fachowców, będzie mogła armia rosyjska, przeszedłszy Dunaj, uderzyć na Galacz z południowego wschodu i w ten sposób przedrzeć rumuńską linię obronną, ciągnącą się od Galaczu aż po Karpaty.

Należy dodać, że wedle międzynarodowych układów Galacz nie może być fortyfikowanym. Zakaz ten ominęła Rumunia w ten sposób, że zbudowała na wschód od miasta wielki „magazyn naftowy“, mogący być każdej chwili zamienionym w fort. Z fortu tego możnaby z ciężkich dział ostrzeliwać brzeg rosyjski.

W odpowiedzi na to wybudowali Moskale po swojej stronie aż trzy „magazyny naftowe“ koło Reni.

W ten sposób naruszono z jednej i z drugiej strony neutralność miejsc, zagwarantowaną układami. To samo uczyniła i Bułgarya, obwarowawszy, wbrew układom, Sylistryę, Ruszczuk i Widyń.

W roku 1904 upływa układ londyński z roku 1883, ustanawiający t. zw. międzynarodową komisyę dunajową. Układ ten mógłby być odnowionym tylko wtedy, gdyby wszystkie państwa układowe na to się zgodziły. Tymczasem nie ulega kwestyi, że dla Rosyi stał się ten układ niewygodnym. Komisya międzynarodowa przeszkadzała do pewnego stopnia naruszaniu neutralnych miejsc ze strony Rosyi. Gdy zaś komisya ta ustąpi, będzie Rumunia wydaną zupełnie przemocy rosyjskiej.

Widać z tego wszystkiego, że na półwyspie bałkańskim zaczynają się kłębić chmury.

Przegląd polityczny.

= **Autonomiczna taryfa celna**. Z Budapesztu donoszą: Obrady nad autonomiczną taryfą cłową utrudnione były już od samego początku głównie przez dwie okoliczności: przedewszystkiem przez **nowy** szemat autonomiczej taryfy, który w porównaniu do dawnego szematu wchodzi w najdrobniejsze szczegóły. Druga trudność wynikała z naturalnej sprzeczności interesów między agrarnemi a przemysłowemi dążeniami obu połów państwa. Z oświadczenia prezydenta ministrów Szella, złożonego w węgierskiej Izbie posłów, wiadomo już, iż autonomiczna taryfa zawiera 1.400 pozycyj. W poinformowanych kołach parlamentarnych twierdzą, iż rezultat drugiego czytania taryfy, wyrażony w procentach, przedstawia się w następujący sposób: Odnośnie do 70 proc. wszystkich pozycyj osiągnięto zupełne porozumienie; odnośnie do 15 proc. pozycyi można skonstatować pewne zbliżenie się obu stron, które nie jest wprawdzie jeszcze zupełnem porozumieniem się, jednak pozwala spodziewać się rychłego osiągnięcia jednomyślności. Co się tyczy reszty pozycyj, nie osiągnięto dotąd żadnego porozumienia. Jakim torem pójdą dalsze obrady, o tem same koła parlamentarne nie mają jasnego wyobrażenia. W sprawie tej ma prezydent Szell, który, jak wiadomo, z powodu choroby bawi obecnie w Wiedniu, porozumieć się z prezydentem austryackiego gabinetu dr. Körberem. Konferencya taka odbyła się już dnia 13 b. m. w celu ułożenia wspólnej podstawy dla trzeciego czytania autonomicznej taryfy. Nie jest wykluczonem, iż referenci na podstawie otrzymanych od swych ministrów instrukcyj zbiorą się w Wiedniu dla trzeciego czytania autonomicznej taryfy celnej. Wobec istniejących trudności jednak stanowcze porozumienie się nastąpić może dopiero po dłuższym czasie

Przegląd społeczny.

Z organizacyi robotników introligatorskich. Roczne walne zgromadzenie krakowskiej filii stowarzyszenia robotników introligatorskich odbyło się dnia 6 b. m. w lokalu Związku stow. rob., przy licznym udziale członków, tudzież w obecności delegata ze Lwowa. Przewodniczył tow. Teofil Skibka. Tow Kruk odczytał protokół z poprzedniego zgromadzenia, poczem złożył sprawozdanie z czynności zarządu za rok ubiegły. Następnie tow. Antoni Drewniak, delegat z głównego stowarzyszenia we Lwowie, przedstawił rozwój organizacyi introligatorów, wykazując, iż robotnik może polepszyć byt swój tylko przy pomocy silnej organizacyi zawodowej. Tow. Włodek, skarbnik, złożył sprawozdanie kasowe za czas od 1 października 1899 do 31 grudnia 1901. Dochód w tym czasie wynosił 310 kor. 53 hal.; rozchód: 453 K 94 hal. Fundusz ogólny: 237 K 71 hal. Na wniosek tow. Waligóry imieniem komisyi kontrolującej zgromadzenie uchwaliło ustępującemu zarządowi jednogłośnie absolutoryum.

W dalszym ciągu zgromadzenia przystąpiono do wyborów. Przewodniczącym wybrano wśród oklasków tow. Franciszka Waligórę, sekretarzem tow. Tomasza Kruka, skarbnikiem tow. Feliksa Broczkowskiego. Do zarządu weszli: tow. Jan Ziombek, Leon Orzeł, Franciszek Wolański, Kazimierz Szczurowski, Kazimierz Witzki, Piotr Grzywa.

Tow. Orzeł postawił następujący wniosek: Poleca się nowowybranemu zarządowi, aby się zajął zorganizowaniem robotnic. Po końcowych przemowieniach tow. Broczkowskiego, Waligóry, Kruka i Ziombka zamknął przewodniczący obrady o godz. 2 po poł.

Robotnicy budowlani w Bielsku traktowani są przez swych przedsiębiorców w sposób niesłychanie brutalny i zwierzęcy. Przedsiębiorcy policzkują za lada drobnostkę robotników, biją ich kijami, wyrzucają z roboty, a gdy który z katowanych usiłowałby się bronić, wzywają policyę i każą go aresztować. Najdzikszym pomiędzy nimi jest jednak budowniczy Korn; pobił on już wielu robotników, ale dotychczas nie został za to pociągniętym do odpowiedzialności. Korn rozwścieczony tem, iż robotnicy nie chcieli podpisać ułożonego przez niego niesłychanie bezczelnego porządku fabrycznego, wyrzucił z pracy w jednym dniu 26 robotników. Brutal ten ma do pomocy pachołka, nazwiskiem Urbanke. Znana ta wśród robotników bielskich kreatura jeździ po Galicyi i fałszywemi obietnicami stara się zwabić robotników galicyjskich do Bielska. **Ostrzegamy wszystkich robotników budowlanych przed tem indywiduum!**

W Kasie chorych przy stow. robotników budowlanych, pozostającej pod zarządem Korna, panuje prawdziwa anarchia. Niewiadomo, jaki jest stan Kasy, jakie dochody lub rozchody, gdyż od szeregu lat członkowie Kasy nie słyszą żadnego sprawozdania. Dopiero, gdy robotnik w razie choroby przychodzi do Kasy prosić o zasiłek, dowiaduje się, iż w Kasie niema pieniędzy; robotnika, który żąda zasiłku, wyrzuca się za drzwi. Nie lepiej postępują i lekarze kasowi. Dochodzi do tego, iż pewien lekarz w przystępie złości obił jednego chorego Ciekawi jesteśmy, czy przełożone władze zdecydują się wreszcie zaprowadzić w tej Kasie ład i porządek.

Baczność starsi kas brackich w okręgu ostrawskiego komisaryatu górniczego! W ostatnim tygodniu stycznia b. r. odbędzie się wybór jednego ławnika i jednego zastępcy do sądu polubownego dla kas brackich w Morawskiej Ostrawie. Obowiązkiem wszystkich robotniczych zastępów w kasach brackich jest głosować solidarnie, aby przeprowadzić kandydatów naszej organizacyi. Celem porozumienia się co do tych kandydatów zapraszam wszystkich starszych kas brackich, aby zechcieli przybyć na naradę, która się odbędzie w Ostrawie 19 stycznia b. r. o godz. 10 rano. Lokal zostanie wskazany uczestnikom w sekretaryacie „Unii górniczej“ w Mor. Ostrawie, ul. Polsko-ostrawska, naprzeciwko „Lipy“. *T. Reger.*

Z sali sądowej.

Zdradzieckie „ineksprymable“. Bartłomiej Litwiński, wyrobnik z Uszli pod Brzeskiem, wracając późną nocą do domu, znalazł na drodze paczkę, zawierającą rozmaite części męskiej garderoby. Litwiński zabrał paczkę do domu i schował ją na piecu. Po trzech miesiącach wyjął z paczki parę „inekspryrnabli“ i ubrał się w nie, gdyż jego własne suszyły się właśnie na płocie. Nie długo jednak cieszył się Litwiński nowym przyodziewkiem. Zaledwie wyszedł na wieś, spotkał żandarma Jana Wilka, który od dłuższego już czasu czynił poszukiwania za znalazcą paczki z ubraniami i podejrzenie swe skierował na Litwińskiego. Spostrzegłszy nowe „inekspryrnable“ u Litwińskiego, urządził rewizyę w jego mieszkaniu, znalazł paczkę i zrobił doniesienie do prokuratoryi.

Na rozprawie, która się wskutek tego odbyła 14 b. m. przed zwykłym trybunałem karnym w Krakowie pod przewodnictwem radcy Traunfellnera, stanął Litwiński jako oskarżony o występek z §§ 197, 200 i 201 Trybunał zasądził oskarżonego na 2 tygodnie więzienia z postem co tydzień za zatajenie cudzej własności.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 16 stycznia. 1610 Odkrycie księżyców Jowisza — 1649. Jan Kazimierz wjeżdża na koronacyę do Krakowa. — 1756. Początek wojny siedmioletniej. — 1865. Casimir-Perier, prezydent republiki francuskiej, zrzeka się prez dentury. 1873. Związek robotników w Szwajcaryi — 1900. Anglicy przechodzą przez Tugelę u brodów Potgietersdrift i Trichardsdrift — 1901. Śmierć znakomitego malarza Böcklina

Dziś w teatrze: „Krzyżacy“, obraz dziejowy z powieści H. Sienkiewicza

Sobota: „Car jedzie“, sztuka w 1 akcie Józefa Maskoffa. „Mężczyzna“, sztuka w 3 aktach Gabryeli Zapolskiej-Janowskiej (nowość).

Niedziela: O godz 3 po południu: „Jasełka“. — O godz. 7 wieczorem: „Car jedzie“. „Mężczyzna“.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś w sali Nowodworskiej (ul. św Anny 12) od godziny 7 , do 8 , wieczorem wykład p. Tadeusza Godlewskiego: „O cieple“, z demonstracyami.

Uniwersytet ludowy we Lwowie. Dziś we własnej sali (Pasaż Mikolascha) od godziny 7½ do 8½ wieczorem wykład dr. Salomei Perlmuter: „Historya doktryn ekonomicznych“.

Pokrewne dusze. Dziwna analogia zachodzi pomiędzy prof. Rydygierem a Wicherkiewiczem. Obaj klerykali zażarci (gatunek poznański, wyróżniający się obskurantyzmem) użyczają swego szyldu — jeden we Lwowie, drugi w Krakowie — t. zw. katolickim „organizacyom“, w których nie wzdragają się stykać z Majami i Łucykami wszelkiej rangi kryminalnej. Obaj mają specyalny talent mówienia nietaktownych nonsensów, oraz, jak na zwolenników „Dziennika Poznańskiego“ przystało, obaj chętnie zezują ku Rosyi. Pamiętamy, jak Rydygier, przedstawiony carowi po międzynarodowym zjeździe lekarskim, odbytym na terytoryum rosyjskiem, komplementował w imieniu polskiego społeczeństwa (!) za jego łaskawość wobec Polaków. Gdy obecnie na zjazd lekarski w Petersburgu wyjechał prof. Wicherkiewicz, zachodziła obawa, że też palnie coś równie wstrętnego. Na szczęście wszakże nie został p. W. dopuszczony przed oblicze cara, więc tylko plótł androny panslawistyczne drobniejszego kalibru, o wspólnym celu słowiańskim, który przy częstszem zetknięciu się Polaków z Rosyanami obie strony lepiej zrozumieją, ubolewał nad tem, iż niebawem będzie musiał opuścić „piękną stolicą nadnewską“ i t. d.

Cenzura rosyjska snadź nie wiedziała z kim „ma okoliczność“ i kazała sobie naprzód przedłożyć tekst przemówienia.

Doprawdy zbyteczna troskliwość.

Wzmocnione brednie „Słowa polskiego“. Nacechowana moskalofilskim duchem notatka „demokratycznego“ „Słowa“, dopatrująca się w znanej odezwie pewnego odłamu młodzieży zakordonowej roboty agentów pruskich, znalazła naturalnie odgłos w **konserwatywnej** prasie poznańskiej, lękającej się, jak ognia, wszelkich tajnych druków. Im dalej w kurs — tem więcej głupstw. Więc „Kuryer poznański“ udaje z jeszcze większym naddatkiem blagi, że dowiedział się wprost z Warszawy, jak to wykryto wśród Niemców poddanych rosyjskich źródło rozmaitych odezw, mających na celu podburzanie ludności polskiej przeciw Rosyi. Niektórzy czynownicy chcieli te odezwy wyzyskać, żeby sprowadzić jeszcze surowsze rządy w Królestwie, ale wyższe władze rosyjskie nie dały temu wiary, przekonawszy się, że odezwy te od Polaków nie pochodzą... A po tej opowieści, wyssanej przez redaktora „Kuryera“ z własnego rozwodnionego mózgu, następuje część patetyczna — ubolewanie nad tem, jaką szkodę przynoszą wszelkie odezwy tajne. „Kuryer poznański“ jednak nie poucza, jak w zaborze rosyjskim, gdzie **jawnie** o żadnej kwestyi, żywiej obchodzącej społeczeństwo, cenzura pisać nie pozwala, może się to społeczeństwo porozumiewać?

Boże, uchowaj nas od naszych przyjaciół... Prezes Koła polskiego Apolinary Jaworski, bawiący obecnie w Wiedniu, otrzymał od komitetu **słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności w Moskwie** list w języku rosyjskim z dołączeniem 200 rubli przeznaczonych dla dzieci wrzesińskich.

Poseł Szajer broni Polaków. Z Rzeszowa otrzymujemy opis skandalicznego zajścia, którego bohaterem był „wiceprezes ludowców wierzących“, poseł Szajer. Dnia 10 bm. przyszedł pan poseł w towarzystwie jakiegoś feldwebla i pewnej kobiety, w stanie zupełnie pijanym, do kawiarni „Polonia“, gdzie odbywało się przedstawienie tinglu niemieckiego. Występowała właśnie jakaś subretka niemiecka, gdy wszedł Szajer i począł na cały głos krzyczeć: polnisch! Wówczas kelner począł mu przedstawiać, że w nietrzeźwym stanie nie powinien tak się zachowywać, aż wreszcie wypchnął go z sali, okładając niebardzo parlamentarnemi wyrażeniami. Na sali znajdowało się, oprócz kilku cywilnych osób, także kilkunastu oficerów, którzy po odejściu Szajera robili głośne dowcipy na temat posłów polskich.

Społeczeństwo polskie powinnoby wyprosić sobie raz na zawsze obrony ze strony p. Szajera. Tacy obrońcy mogą tylko kompromitować.

Posiedzenie sekcyi filozoficznej krakowskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika odbędzie się we czwartek 16 b. m. w sali zakładu fizycznego (ulica św. Anny l. 6). Na porządku dziennym posiedzenia znajduje się V-ty wykład dra Jerzego Żuławskiego z dziedziny teoryi poznania p. t. „Monizm w teoryi poznania“. Goście mają wstęp wolny.

„Ognisko“, stowarzyszenie drukarzy i litografów (Rynek główny L. 12, III. piętro) urządza w sobotę dnia 18 stycznia 1902 r. zabawę taneczną Stroje spacerowe. Początek o godzinie 9 wieczór. Bilet wstępu dla 1 osoby 1 K, bilet familijny (na 4 osoby) 2 K 50 h, do nabycia przy wstępie za zwrotem zaproszenia, które otrzymać można codziennie od godziny 8—9 wieczorem w lokalu Towarzystwa.

Z teatru komunikują nam: W rocznicę powstania styczniowego d. 22 bm. wznowionym będzie dramat Lasoty „Kościuszko pod Racławicami“. Pracownia krawiecka przygotowuje nowe kostyumy dla całej sztuki. Dziś (we czwartek) „Krzyżacy“ Sienkiewicza w przeróbce Walewskiego, po raz dziesiąty. Po powrocie z urlopów wracają do swych ról pani Przybyłko-Potocka (Danusia) i p. Zelwerowicz (Zych ze Zgorzelic). Próby 1-akt. dram. J. Maskoff'a „Car jedzie“, oraz 3-akt. sztuki G. Zapolskiej „Mężczyzna“ — w pełnym biegu.

Z Tow. przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie komunikują nam: W najbliższych dniach wystawione będą w nowym gmachu przy placu Szczepańskim rozgłośne, znane za granicą autolitografie Tow. malarzy niemieckich z Karlsruhe i cały szereg znakomitych płócien Tooropa, który od kilku lat spotyka się z coraz większem

uznaniem artystów i szerokiej publiczności. Nie wątpimy, że obrazy holenderskiego malarza obudzą nie małe zainteresowanie w Krakowie, gdzie ogół polskiej inteligencyi po raz pierwszy ze szpalt „Życia“ dowiedział się o istnieniu tego artysty, o jego symbolice w kompozycyi, indywidualnej i różnorodnej technice, o jego stanowisku wśród malarzy i literatów belgijskich itd., a zainteresowanie to wzrośnie bodaj jeszcze bardziej skoro się zważy, że Jan Toorop należy do najegzotyczniejszych zjawisk w dziedzinie współczesnej sztuki europejskiej. Urodzony w 1860 r. na Jawie, wziął po ojcu krew holenderską, a po matce angielską i malajską, łączy więc w sobie cechy nie tylko już różnych narodowości ale nawet ras. Strawiwszy na igraszkach z małymi Malajczykami i Chińczykami dzieciństwo wśród najbujniejszej pod słońcem fauny i flory, obeznany zarówno z głębią buddyjskiego panteizmu, jak (za przybyciem do Europy) z Eddą skandynawską lub Tomaszem à Kempis, studya swoje rozpoczął i ukończył w Haadze. Obdarzony duszą wrażliwą i płomienną, wcześnie rwał się Toorop do malarstwa, aby, wbrew odmawiającej mu wszelkiego talentu krytyce, stanąć na czele kilkunastu młodych, którzy jako „Societe de Vingts“ wyłonili się ze związku malarzy belgijskich „l'Essor“.

Pierwsza wystawa tych dwudziestu odszczepieńców wywołała formalną burzę, a zwłaszcza Toorop ze swoją na pół dziką naturą i bezlitośną szczerością padł ofiarą zjadliwych Zoilów. Nie zniechęcony tem jednak pracował dalej i stworzywszy w ostatniem dziesięcioleciu szereg znakomitych dzieł, sholdował wreszcie dla swego talentu zarówno znawców jak i szeroki ogół.

Zajście między studentami ruskimi a polskimi w Krakowie. W kuchni akademickiej wydarzyło się między studentami ruskimi odcienia moskalofilskiego a studentami polskimi przykre zajście. Jeden z moskalofilów wniósł toast na cześć solidarności słowiańskiej, co skłoniło do protestu akademików polskich. Od słowa do słowa przyszło do konfliktu, który się skończył z opuszczeniem sali przez młodzież.

Zaznaczamy, że w awanturze tej brali udział jedynie moskalofile, a nie narodowcy ruscy.

Wybory do komisyi szacunkowej. Wczoraj odbyły się wybory z koła I. do komisyi szacunkowej dla podatku osobisto-dochodowego. Na 179 uprawnionych do głosowania oddało głosy 78 wyborców. Wybrany został członkiem komisyi dr. R. Landau 66 głosami; zastępcą p. Wacław Anczyc 70 głosami.

Zwycięstwo socyalistów przy wyborach do rady gminnej w Wiener-Neustadt. Uzupełniające wybory z trzeciego koła wyborczego w Wiener-Neustadt rozpoczęły się dnia 13 b. m. przy niezwykle silnem zainteresowaniu i licznym udziale wyborców. Walka ta toczy się o pięć mandatów, które dotychczas były w posiadaniu antysemitów. Przeciw antysemitom, którzy od kilku już tygodni rozwinęli cały swój agitacyjny aparat szwindlów, stanęli socyalni demokraci i niemieccy ludowcy. Nasi towarzysze niemieccy wysunęli jako kandydatów: Franciszka Nelwei, Ferdynanda Wutschera. Ernesta Tiltzera, Jana Stangla i Franciszka Meiringera. W pierwszych godzinach głosowania spieszyli do urny wyborczej prawie wyłącznie robotnicy.

Antysemici mimo szwindlów wyborczych, jakich dopuszczali się podczas głosowania, ponieśli klęskę. Natomiast socyalni demokraci odnieśli zwycięstwo. Z pomiędzy kandydatów socyalno-demokratycznych zostali wybrani do rady gminnej tow. Franciszek Nelwei, ślusarz (908 głosów) i tow. Teodor Wutscher, tokarz (907 głosów). Inni kandydaci socyalno-demokratyczni, którzy zostali w mniejszości, otrzymali bardzo poważną ilość głosów. Nadto zostało wybranych 3 kandydatów, którzy znajdowali się równocześnie na liście antysemitów i niemieckich ludowców. Wybór socyalnych demokratów do rady miejskiej wywołał ze strony mieszkańców gorące owacye. Ponieważ już przed rokiem został do rady miejskiej w Wiener-Neustadt wybrany tow Waniek, przeto obecnie zasiada w radzie trzech socyalno-demokratycznych radców.

W jaki sposób można uzyskać cofnięcie klątwy? Niedawno donosiliśmy w „Naprzodzie“, iż wydawca klerykalnego dziennika francuskiego „Echo du Centre“ i kilku innych pisemek klerykalnych, Emanuel Rivière miał procesować się z biskupem z Blois oraz z redakcyą konkurencyjnego pisma klerykalnego „Semaine religieuse“ z powodu iż pierwszy napisał, a druga ogłosiła list pasterski, w którym duchowieństwo i wierni wezwani zostali do nieprenumerowania i nieczytania wydawnictw Rivierowskich, w których, nawiasem mówiąc, napadano na biskupa z powodu różnic politycznych. Riviere zażądał w skardze, wniesionej do sądu cywilnego, odszkodowania w kwocie 200.000 franków za szkody pieniężne, jakie mu wyrządzić może ów interdykt biskupi. (Kodeks francuski przewiduje takie pretensye; przypominamy np., iż swego czasu Guerin skazany został na zapłacenie znacznego odszkodowania kilku firmom żydowskim, które wyliczył w redagowanem wówczas przez siebie pisemku antysemickiem, nawołując, by chrześcijanie nie zaopatrywali się tam w towary). Obecnie Rivière skargę swoją cofa: obie strony doszły do polubownego porozumienia. Z jednej strony Rivière spostrzegł się, że czynienie podobnego skandalu biskupowi może mu, kto wie czy nie więcej, niż klątwa biskupia w oczach klerykalnych czytelników zaszkodzić, z drugiej strony i biskup ustąpił, gdy przekonał się, że za swój interdykt może słono zapłacić. Wprawdzie sąd nie przyznałby Rivierowi 200.000, gdyż, jak zwykle się dzieje w procesach cywilnych, poszkodowany i tu postawił żądania przesadne. Klątwa biskupia, jako środek zbyt często we Francyi używany, z czasem oczywiście stępieć musiała i w tym wypadku abonentów masowo odstraszyćby Rivierovi nie mogła. Ale, bądź co bądź sąd otaksowałby całą tę klątwę na grubą sumkę, jako szkodę dotkliwą. To też biskup po pertraktacyach z Rivierem opublikował drugi list, w którym cofa swoją klątwę i pozwala wiernym i duchowieństwu czytywać dowoli pisma Riviera. To „cofnięcie“ się biskupa wywołało zdziwienie nawet w klerykalno-buduarowym „Figarze“, który niepokoi się, iż u wiernych z dyecezyi bloiskiej tego rodzaju wyklinanie i odczynianie wywołać może przygnębiające wrażenie.

Wspólny opłatek urządziła dnia 12 bm. dla swoich członków stacya płatnicza kolejarzy w Stryju. W zabawie wzięło udział przeszł 100 osób. Bawiono się ochoczo do późnej nocy wśród toastów i przemówień. Wysłano telegram do tow. Daszyńskiego: „Zorganizowani kolejarze w Stryju obrońcy ludu polskiego podczas opłatka serdeczne życzenia“. Dr. Fitzner mówił następnie o znaczeniu organizacyi, poczem nastąpiły deklamacye, produkcye chóru i muzyki. Odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru“ zakończono zabawę

Na zgromadzeniu w sprawie założenia „Związku pomocy narodowej“ rozbijało się bardzo pewne indywiduum wątpliwej wartości moralnej nazwiskiem Lekszycki, o którego sprawkach mieliśmy już sposobność pisać w „Naprzodzie“. Z wrodzoną czelnością indywiduum to pcha się wszędzie i wszędzie go pełno. Na wymienionem zgromadzeniu co chwila zabierał głos i nieustannie gadał, tak że jego natręctwo rozdrażniło wszystkich obecnych. Dziwnem jest, że tego pana tolerowano tam, gdzie szło o „Związek pomocy narodowej“. Ostatni bowiem numer „Promienia“ przynosi o Lekszyckim tego rodzaju szczegóły, że stanowczo uczciwy człowiek i Polak powinien się od niego trzymać jaknajdalej. Mianowicie opowiada „Promień“, że gdy Bratnia pomoc zakopiańska na założone przez siebie sanatoryum akademickie zażądała od krakowskiej Czytelni akademickiej pieniędzy na ten cel zebranych, Lekszycki imieniem Czytelni odpowiedział, że Czytelnia tych pieniędzy nie wyda, bo „Bratnia pomoc zakopiańska jest założona przez obcokrajowców?“ „Obcokrajowcami“ nazwał Lekszycki młodzież polską z zaboru rosyjskiego i pruskiego! Czyż takiemu indywiduum wolno zabierać głos tam, gdzie mowa o „pomocy narodowej“ dla tych właśnie „obcokrajowców“?

Międzynarodowe grzeczności. Ze Lwowa donoszą: Do radnego Krzysztofa Janowicza nadszedł list z następującym adresem: H. Chrystoff Janowitsch Armenier in Lemberg. Pan Janowicz włożył ów list do koperty i zaadresował: H. Jakob Mund Jude in Berlin. Kwestya, kto mądrzejszy: ormianin czy żyd?

Rok więzienia za kradzież 10 fenigów. Taki wyrok wydał sąd wojskowy w Toruniu, przeciw infanteryście Ernestowi Marcinowi z 5 kompanii 21 pułku piechoty. Ernest z portmonetki kolegi swego, w której znajdowała się kwota 5 marek i 10 fenigów, wziął tylko 10 fenigów (6 centów), za które kupił sobie chleba, gdyż był głodny, resztę, to jest 5 marek, pozostawił Ernest nienaruszoną, co świadczy najlepiej o tem, iż chciał tylko głód uspokoić owymi 10 fenigami. Oprócz kary więzienia, skazano go na przeniesienie do II klasy stanu żołnierskiego.

Pożar składów naftowych. Onegdaj o godz. 10 wieczorem wybuchł tuż pod Warszawą za rogatką ząbkowską, z niewiadomych przyczyn, pożar w olbrzymim rezerwoarze naftowym, należącym do tow. handlowego „Kaukaz“. Na szczęście rezerwoar był odsłonięty, co uchroniło od strasznego wybuchu, jaki w przeciwnym razie sprowadziłoby 150.000 pudów zawartej w nim nafty. Straż ogniowa, bezsilna wobec samego pożaru oblewała tylko wodą ściany pozostałych basenów. Straty wynoszą około 200.000 rubli.

Ofiara gry w totalizatora. W Baden aresztowano w nocy z dnia 12 na 13 bm miejskiego buchaltera Gustawa Wastla za zdefraudowanie 135.000 K z kasy gminnej. W dzień aresztowania pracował jeszcze Wastl w biurze, sporządzając roczne zestawienie bilansu Jeden z radców miejskich odkrył wieczorem tego samego dnia, że książkowanie prowadzone było w sposób bardzo niewłaściwy. Wskutek tego aresztowano w nocy Wastla, który, jak sam zeznał, od ośmiu lat, t. j. od założenia badeńskiego związku wyścigowców, stale dopuszczał się malwersacyj.

Wastl był namiętnym zwolennikiem gry w totalizatora i w tym celu zwiedzał tory wyścigowe w Wiedniu, Baden i Kottingbrunn, gdzie zgrywał się zupełnie Nie chcąc ściągać na siebie jakichkolwiek podejrzeń, starał się uchodzić za szczęśliwego gracza i kupił sobie nawet kamienicę.

Walka z lwami na łodzi Z Lizbony donoszą: Załogę kanonierki portugalskiej, stacyonowanej nad rzeką Limpopo (Afryka) spotkała przed kilku dniami niemiła przygoda. Mianowicie w nocy gdy załoga spoczywała w łodzi, umieszczonej na brzegu, został nagle stojący na posterunku żołnierz napadnięty przez całą lwią familię. Między żołnierzami a lwami wywiązała się zacięta walka, która zakończyła się zabiciem dwóch lwów. Szyldwach został jednak tak strasznie poraniony, przez rozżarte zwierzęta, iż obecnie nie ma nadziei utrzymania go przy życiu.

Zamach morderczy. W Kobyłowłokach pod Trembowlą wykonał dnia 10 bm. jakiś opryszek, który się ukrył na plebanii, zamach morderczy na 75-letniego gr.-kat. proboszcza ks. Teofila Sarewicza. Ks. Sarewicz jest niebezpiecznie ranny. Śledztwo w toku. Podejrzenie pada na pewnego parobka, mieszkającego w pobliżu plebanii.

Panika w piekarni hygienicznej. Dr Kramarzyński, prezes rady nadz., St. Kowalski, czł. r. nadz. i Adam Młodzianowski, dyrektor referent, ogłaszają w „Czasie“, że przestają być członkami rady nadzorczej, ponieważ „nie czują się kompetentnymi w sprawach przemysłowych ani handlowych“.

Telegraf i telefon.

W sprawie alumnów ruskich.

Lwów, 15 stycznia. Metropolita Szeptycki wyjeżdża do Wiednia i nie będzie brał udziału w uroczystościach „Jordanu“. Pobyt jego w Wiedniu łączą ze sprawą ruskich alumnów. Ksiądz metropolita sądzi, że uda mu się o tyle sprawę załagodzić, iż klerycy wrócą na drugie półrocze do Lwowa.

Wojskowe rejony budowlane.

Lwów, 15 stycznia. Na posiedzeniu zarządu towarzystwa lwowskich właścicieli realności uchwalono wnieść do ministerstwa obrony krajowej petycyę w sprawie zamierzonego przez wojskowość utworzenia we Lwowie wojskowych rejonów budowlanych, w obrębie których na przyszłość miałoby być wzbronionem wznoszenie domów.

Komisya budżetowa.

Wiedeń, 15 stycznia. Komisya budżetowa odbyła dziś posiedzenie. W dyskusyi zabrał głos prezydent ministrów dr Körber i w długiem przemówieniu odpowiadał na rozmaite sprawy, poduiesione w dyskusyi.

Co się tyczy sprawy emigracyi, to rząd od dłuższego czasu już się nią zajmuje i wypracował projekt ustawy, której tendencyą jest danie ochrony emigrantom, którym nie można emigracyi zabronić ze względu na ustawy zasadnicze. Opieka ta ma się odnosić do podróży, jakoteż i na czas późniejszy. (Głosy: Bardzo dobrze!) Dlatego w tym projekcie ustawy znajdują się postanowienia, które zwrócone są przeciw wyzyskowi emigrantów. Przepisy co do koncesyj na biura emigracyjne mają być także zaostrzone. — Omawiając stosunki policyjne powiada prezydent ministrów, że reorganizacya policyi we Lwowie jest rzeczą nader pilną i rząd państwowy bardzo pragnie rychło ją załatwić. — Co do sprawy Morskiego Oka, w roku udało się obu arbitrom osiągnąć porozumienie co do wyboru superarbitra. Mimo, że osobistość, którą na superarbitra upatrzono, wyboru tego nie przyjęła, udało się sędziom rozjemczym osiągnąć nowe porozumienie, tak, że można się spodziewać, iż rozstrzygnięcie w tej kwestyi niezbyt długo da na siebie czekać. Terytoryum nad Morskiem Okiem jest terytoryum spornem, a mojem zdaniem, mamy te same prawa, co i Węgry. Mogę też zapewnić, że nie myślimy w tej kwestyi zmieniać naszego stanowiska i że rząd życzy sobie jak najrychlejszego rozwiązania tej kwestyi w porozumieniu z rządem węgierskim.

Rząd zajmuje się uregulowaniem spraw aptekarskich. Niedawno odbyła się w tej sprawie ankieta, a brali w niej udział zarówno właściciele aptek, jak ich pomocnicy. Reforma aptek obejmuje dwa kierunki: uregulowanie spraw gremiów aptekarskich i udzielanie koncesyj. Co się tyczy ogólnego ubezpieczenia, a szczególnie na wypadek słabości, starości i niezdolności do pracy, prezydent ministrów przypomina kilkakrotne oświadczenia w tej mierze. Zasady reformy opracowano już w sekcyach fachowych ministerstwa spraw wewnętrznych, i obecnie będą przedłożone interesowonym ministerstwom. a następnie rząd zasięgnie jeszcze opinii rady przybocznej pracy. Minister zapowiada, że ustawa będzie się starała o zadośćuczynienie o ile możności wszystkim żądaniom ludności. Rząd zajmuje się bardzo żywo przymusowem ubezpieczeniem od ognia.

Minister ostrzega dalej przed przesadą w ocenianiu istniejącego bezsprzecznie bezrobocia: Zjawisko to istnieje nie tylko u nas. Co się tyczy głośnej afery karcianej w jednym z wiedeńskich klubów (Potocki-Szemere) oświadcza prezydent ministów, że rzecz jest obecnie przedmiotem dochodzeń sądowych, a zatem w stadyum, w którem nie można sobie życzyć, aby administracya państwa wywarła na nią jakiś wpływ.

Wiedeń, 15 stycznia. Dziś przed południem zebrała się na posiedzenie komisya budżetowa i obraduje nad etatem „szkoły przemysłowe.“

Wybór Wolfa.

Wiedeń, 15 stycznia. Z okręgu wyborczego Trutnów, gdzie obecnie odbywa się wybór uzupełniający do rady państwa, w miejsce b. posła Wolfa, wiadome są dotychczas następujące wyniki: w Grulich oddano 208 gł., z tego Wolf 148 gł., 53 gł. kandydat niemieckiej partyi postępowej dr. Bachman, 7 gł. kandydat czeski dr. Cisek.

W Polic oddano 159 głosów: 158 dr Cisek, 1 dr Bachman.

W Ober Langenau oddano 78 gł.: Wolf 41, dr Bachman 27.

W Mittel Langenau oddano 59 gł.: Wolf 25, dr Bachman 34.

W Unter Langenau oddano 515 gł.: 2 kartki białe; Wolf 480 gł., Bachman 33.

Posłem wybrany Wolf większością 85 gł.

Nowi członkowie komisyi statystycznej.

Wiedeń, 15 grudnia. Na podstawie statutu stałej komisyi dla statystyki przedmiotów handlowych w ruchu zagranicznym (permanente Commission für die Handelswerthe der äusseren Handelsverkehrsstatistik), minister handlu zamianował na najbliższe sześciolecie następujących członków komisyi: Leopolda Baczewskiego we Lwowie, Dr. Artura Benisa w Krakowie, Wojciecha Biechońskiego w Gorlicach, Karola br. Czecza w Krakowie, Tadeusza Epsteina w Krakowie, Michała Garapicha w Żebrowie, Henryka Kolischera w Czerlanach, Bernarda Libana w Podgórzu, Edwarda Marynowskiego we Lwowie, Stefana Moysę-Rosochackiego w Rudnikach, Jakóba Piepesa-Poratyńskiego we Lwowie, Juliusza Sieglera-Eberswalda w Krzeszowicach. Ci sami mianowani zostali równocześnie przez ministra handlu członkami stałej komisyi dla statystyki przedmiotów handlowych w handlu wzajemnym (permanente Commission für die Handelswerthe der Zwischenverkehrsstatistik).

Straszna katastrofa.

Gniewin, 15 stycznia. Wczoraj w południe zalała woda szyb Juppiter. W szybie znajdowało się 116 robotników. Brakuje z nich dotychczas 43, między tymi kierownik kopalni inżynier Binder i starszy sztygar Seemann. Do szybu dostępu niema z powodu wysokiego stanu wody, co utrudnia wydobywanie robotników. Wszelka pomoc dla zatopionych górników jest niemożliwą, wskutek czego prawdopodobnie nie ujdą z życiem.

Gniewin, 15 stycznia. Katastrofa wydarzyła się wczoraj o godz. 12 w południe. **W szybie pozostało 43 górników,** którzy prawdopodobnie utonęli.

Gniewin, 15 stycznia. Woda w szybie „Jupiter“ opadła o jeden metr. Mimo tego przystęp do szybu nie jest jeszcze możliwym. Dziś przybył tu namiestnik hr. Coudenhove.

Gniewin, 15 stycznia. Zalew szybu „Jupiter“ nie był niespodziewany. Już od dłuższego czasu zauważono gromadzenie się wody w pobliżu szybu. Władze górnicze rozpoczęły przygotowywać środki ostrożności, gdy wtem nagle nastąpiło przedarcie ściany szybu przez wodę, która w krótkim czasie zapełniła cały szyb do wysokości 9 m. i wdarła się do sąsiedniego szybu „Gwidona“.

Gniewin, 15 stycznia. Dotychczasowe dochodzenia w sprawie zalania szybu „Jupiter“ przez wodę wykazały, że jeden z robotników doniósł dzwonkiem alarmowym o niebezpieczeństwie. Sygnał ten rzeczywiście usłyszano i wysłano do kopalni inżyniera.

Skoro tylko inżynier wszedł do kopalni zalała go woda. Za inżynierem Binderem udał się do kopalni dyrektor Weseli, lecz nie mógł już zjechać do szybu. Wątpią czy rzeczywiście 43 robotników zatopiła woda, gdyż bardzo jest możliwem, iż robotnicy, wychodząc w panice z szybu, nie oddawali kartek kontrolnych. Jako powód nieszczęścia podają łagodną zimę i wezbranie wody na rzece Bida.

Zasuspendowanie prof. Seidla.

Iczyn nad Łabą, 15 stycznia. Prof. Seidl został usunięty z posady profesora akademii rolniczej. Poseł Schoenerer bawił tu i miał dłuższą rozmowę z drem Seidlem i jego żoną.

Wiedeń, 15 stycznia. „Deutsch-Nationale Corr.“ donosi, że dr Seidl zaprzecza stanowczo wiadomości o usunięciu go z posady profesora.

Debata polska w sejmie pruskim.

Berlin. 15 stycznia. Poseł Sieg (nacyonal liberał) mówi, że nadzwyczajnie umiarkowany sposób, w jaki poseł Hobrecht uzasadnił swoją interpelacyę wskazuje na to, że jego stronnictwo i w ogóle Niemcy wstrzymują się od wszelkiego podjudzania w prowincyach wschodnich. Natomiast podjudzanie odbywa się ze strony Polaków, a szczególnie ze strony polskiej prasy. Dotychczas ta prasa podjudzanie to zwracała tylko przeciw protestantom, w ostatnim jednak czasie nie robi ona już różnicy między protestantami a katolikami. Polakom nie chodzi o kwestyę religijną lecz o kwestyę narodowościową. Następnie polemizował z wywodami posła ks. Stychla i mówił: ks. Stychel przytoczył nam jako wzór Rosyę, a przecież w Rosyi dzieje się Polakom o wiele gorzej. Na Litwie, mówił mówca, jeszcze istnieje zakaz mówienia wogóle po polsku. Mówił poseł Stychel dalej o Galicyi; takich stosunków gdzie szlachcice wszystkich tych, którzy są

innego zdania poprostu gwałcą i nawet nie cofają się przed mordem i zabójstwem, my nie chcemy mieć. My Niemcy chcemy się tylko bronić w naszych prowincyach na Wschodzie.

Poseł Tiedeman mówił, że wybuchło nagle rozdrażnienie z powodu niemieckiego języka wykładowego, który już od wielu lat bez opozycyi istniał. Rozdrażnienie to spowodowane zostało agitacyą z zewnątrz. Przyznał to zresztą sam poseł Dziembowski przed sądem mówiąc, że polscy posłowie zezwalają polskiej ludności na zmienienie obecnego stanu w drodze legalnej. To być może, ale chodzi o ton, w jakim się coś mówi.

Jeden poseł polski powiedział w roku 1890, że wojna między Niemcami a Rosyą jest nieuniknioną. Gdy Niemcy zwyciężą, to cóż zrobić mają z nowym nabytkiem dwujęzycznego kraju? Sądził, aby ten kraj nowy oddać Polakom. Wszystko-by tam wyemigrowało i wybraliby jednego księcia Hohenzollerna królem. Teraz, kiedy Polacy starali się w erze Caprivi'ego bezskutecznie osiągnąć coś za pomocą uległości, starają się używać gwałtów. Od 60 lat towarzystwo „Sokół“ wzmogło się tak, że zagraża Niemcom i wymaga ich zjednoczenia. Gdy to nastąpiło przez organizacyę stowarzyszeń hakatystycznych, pojawiły się zarzuty, że Niemcy chcą się bronić. Jesteśmy wdzięczni hr. Bülowowi za to co wczoraj powiedział. My także jesteśmy przekonani, że tylko silna i niezachwiana polityka może być skuteczną wobec wielkopolskich dążności. Cieszymy się, że możemy nadal liczyć z całem zaufaniem na rząd.

Poseł Czarliński (Koło polskie) zwraca się przeciw wywodom poprzedniego mówcy i mówi, że polskie stowarzyszenia nie zasługują na nieufność, jak to mówił Tiedeman. Towarzystwo Marcinkowskiego, które hakatyści tak atakują, jest wyłącznie stowarzyszeniem naukowem, a nie politycznem. Nie Polacy podjudzają, ale Niemcy. Wszelkie możliwe procesy bywają wytaczane Polakom z najbłahszych przyczyn. Jakże mają być wobec tego Polacy spokojni?

Następnie zabrał głos minister spraw wewnętrznych, br, Hammerstein. Wywodził on, że poseł Czarliński ganił, iż polskie dzieci mówią po niemiecku. Językiem szkolnym w Niemczech jest język niemiecki, tak było przed konstytucyą i po konstytucyi. Poseł Czarliński podniósł także lojalność ludności polskiej. Przed dawniejszym czasem jednakże powiedział raz poseł Czarliński na pewnem zgromadzeniu, że nie bierze udziału w obradach nad sprawami niemieckiemi, ponieważ jest przekonany, że może tylko brać udział w zgromadzeniach, na których zajmują się odbudowaniem Polski.

Poseł Czarliński: To nieprawda!

Hammerstein: Te słowa padły w r. 1882. Jeżeli poseł Czarliński od tego czasu zmienił swoje zapatrywania, to się cieszę.

Następnie odczytuje Minister Hammerstein kilka artykułów prasy polskiej. Odbudowanie Polski jest hasłem Sokołów. Mają oni głęboko zaszczepioną w duszy nienawiść przeciw Niemcom i ta towarzyszy im od kolebki do grobu.

Jest nonsensem, jeżeli posłowie polscy oddają w parlamencie oświadczenia lojalności. Minister kończy zapowiedzią, że rząd będzie się starał, aby Niemcy przecież byli górą.

Poseł Kopsch (wolnomyślna partya ludowa): My nigdy nie popieraliśmy polskiej polityki. Nie widzimy też, aby oni byli znienawidzeni. Fundusz kolonizacyjny dał dopiero Polakom środki; żywioł niemiecki ciągle upada. Dlatego jesteśmy przeciwni dalszemu podwyższeniu tego funduszu.

Poseł Głowacki (centrum) oświadcza: Także u nas na Górnym Śląsku w nauce religii nie jest wszystko w porządku. Mimo to, że język polski jest językiem panującym, nauka religii odbywa się w języku niemieckim. To prowadzi do wielkich nieprawidłowości

Następnie szereg uwag osobistych: Poseł Czarliński oświadcza, że nigdy nie powiedział takiego nonsensu, jak twierdzi minister spraw wewnętrznych. Wobec tego minister Hammerstein ubolewa, że nie dość wyraźnie się wyraził. Słowa Czarlińskiego brzmiały: On t. j. Czarliński uważa Reichstag wyłącznie jako parlament, w którym posłowie polscy zasiadają, jako osobne polskie zgromadzenie narodowe, a to, mówi minister, jest przecież to samo.(!!)

Następnie odroczono posiedzenie do jutra do godz. 1 po południu.

Parlament niemiecki.

Berlin, 15 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu odpowiedział poseł Sattler w następujący sposób na wywody księcia Radziwiłła: „Książe Radziwiłł zaprzeczył moim twierdzeniom co do szkół galicyjskich. Obecnie postarałem się o dowód na swoje twierdzenia. Faktycznie niema w Galicyi ani jednej ruskiej szkoły ludowej; wszystkie szkoły, tak nazywane, są w rzeczywiśstości szkołami utrakwistycznemi, w których polonizacya popieraną bywa wszystkimi środkami“.

Dyrektor Schmidt zgłasza się.

Lipsk, 15 stycznia. Zbiegły dyrektor Treber-Trocknungs-Gesellschaft w Kassel nadesłał z Brooklina w Ameryce list, w którym prosi o list żelazny, celem powrotu do Niemiec.

Śledztwo przeciw kongregacyom.

Paryż, 15 stycznia. Przeciw kilku członkom konwentu jezuitów zamierzone są kroki prawne z powodu przekroczenia postanowień ustawy o kongregacyach. Przeciw kilku członkom konwentów w Lyonie, Bordeuax i Marsylii wytoczono również z tego powodu śledztwo.

Strejki w Hiszpanii.

Paryż, 15 stycznia. Agencya Havasa donosi z Barcelony, że rozruchy robotników zwiększają się. Strejkujący robotnicy, zbrojni w noże i rewolwery, napadają na fabrykantów i usiłują zniszczyć warsztaty. Robotnicy hutniczy postanowili wytrwać w strejku, a z pomocą z zagranicy będą mogli wytrwać przez sześć miesięcy w strejku.

Barcelona, 15 stycznia. Fabrykanci tutejsi wystosowali do senatorów i deputowanych memoryał, w którym oświadczają, że po raz ostatni apelują do robotników i że już chcą rozpocząć ruch fabryczny na zasadzie 10-godzinnego czasu pracy i uwzględnienia słusznych żądań robotników. Jeżeliby strejk dalej trwał i fabryki dalej stały, opuszczą kraj i udadzą się za granicę, by szukać opieki dla swej pracy.

Z parlamentu australskiego.

Melbourne 15 stycznia. W parlamencie związkowym, prezydent związkowych postawił rezolucyę, która wyraża oburzenie z powodu obelg rzucanych przez prasę europejską na prowadzenie wojny w południowej Afryce. Australia gotowa jest pospieszyć Anglii z pomocą, jakiej będzie potrzeba, jako swojej rodzicielce i czynem okazać swoją sympatyę oraz zaprotestować przeciw atakom na nią. Rezolucyę tę przyjęto jednogłośnie.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń 15 stycznia Targ zbożowy. (Kursa w koronach i po 50 klg) Pszenica na wiosnę 9·44 do 9·45. Pszenica na maj czer. —·— do —·—. Pszenica na jesień —·— do —·—. Żyto na wiosnę 7·88 do 7 89. Żyto na maj-czerwiec — —. Żyto na jesień —·— do —·—. Kukurydza na wiosnę 5·76 do 5 77 Kukurydza na maj-czerwiec —·— do —·— Kukurydza na czerwiec-lipiec —·— do —·— Kukurydza na lipiec-sierpień —·— do —·—. Owies na wiosnę 5·78 do 5·79 Owies na maj-czerwiec —·—. Owies na jesień —·— do —·—. Rzepak na styczeń-luty —·—. Rzepak na sierpień-wrzesień —·— do — —. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 12 45 do 12 60

Tendencya silna, zimno, pięknie.

Budapeszt 15 stycznia Targ zbożowy. (Kursa w koronach i po 50 klg). Pszenica na kwiecień 9·24 do 9 25. Pszenica na październik 8·41 do 8 42 Żyto na kwiecień 7.60 do 7 61. Żyto na październik 7 50 do 7·51. Owies na kwiecień — — do —·—. Owies na październik —·— do —·— Kukurydza na maj 5 45 do 5 46. Rzepak na sierpień 12 30 do 12 40

Oferty mierne, chęć kupna rezerwowana, tendencya lepsza, mróz.

Wiedeń, 15 stycznia Zamknięcie giełdy. Akcye austr. Zakł kredyt. 643·50 Akcye węg. 661 —. Akcye Anglobanku 263·—. Akcye Unionbanku 541·—. Akcye Länderbanku 417 —. Akcye Bankvereinu 446 —. Akcye Bodencredit 890 —. Akcye Gal. Banku hipot —·—. Akcye Kol. państw. 653 —. Akcye Kol. płud. 78·— Akcye N. Tramw. lit A. 282·50. Akcye N. Tramw. lit B. 278·— Akcye Kol. Elbethal 446 50 Akcye Kol. półn. 5465 Akcye Kol. Czerniow. 543·— Akcye Alpiny 415 —. Akcye Rima Muranyi 482·—. Akcye Prag. Tow. żel. 1465·— Akcye fabryki bron. 310 —. Akcye tureckie tytoniowe 287·— Oblig. węg. indemniz. 94·45. Renta majowa 100 20. Austr. renta kor 96 50. Węg. renta kor. 95.15. Listy Tow kred. ziem. 92 40. 4% Listy Banku kraj. 92·—. 4½% Listy Banku kraj. 99 50 4% Listy Banku hip 90·50 4½% Listy Banku hip. 97·75. 5% Listy Banku hip 109·50. 4% Gal. Oblig propin. 97·75. 4% Gal poż kraj. z r. 1893 94 —. 4% Pożyczka m. Lwowa 88·50. Losy tureckie 104·—. Marki 117·15 Ruble 253 —.

Po zamknięciu: Alpiny 417 Prager Eisen 1490.

Usposobienie: Z powodu lepszych stosunków pieniężnych silne, montany słabiej, akcye kolejowe pewne.

Wiedeń 15 stycznia Cukier (spokojnie) 17·70. Spirytus bez zmiany 35·— Nafta niezmieniona.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Stow. rob. „Siła“ w Podgorzu urządza w niedzielę dnia 19 bm przedstawienie amatorskie z następującym programem: „W krzyżowym ogniu“. Po przedstawieniu zabawa z tańcami.

Stanisławów. Przedstawienie amatorskie w połączeniu z wieczornicą odbędzie się d. 19 stycznia br. staraniem Chóru robotniczego w sali przy ul. Sobieskiego 28. Początek o godz. 8 wiecz. Bilety można nabywać w stacyi płatniczej kolejarzy (ul. Romanowskiego, dom p. Rosnera) i w lokalu stow „Braterstwo“ (ul. Sobieskiego 28). Krzesło I, rzędu 1 K, II. rzędu 70 h, III. rzędu 50 h, parter 30 h. Panie na wieczornicę mają wstęp wolny; mężczyźni płacą 30 h, zaproszenia na wieczornicę wieczorem przy kasie.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski

Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62. (Telefon 412